

Leon Gumański

Jeszcze raz o istnieniu i pokrewnych kwestiach

Zabieram znów głos w sprawie tego, czym jest istnienie. Tym razem pod wpływem lektury artykułu Władysława Krajewskiego.¹ Podzielam szereg poglądów wyrażonych w tym artykule, lecz nie mogę pogodzić się przede wszystkim z podstawową tezą, iż odróżniać należy rozmaite sposoby istnienia.²

Władysław Krajewski twierdzi, że podstawowym sposobem istnienia jest istnienie samoistne, czyli niewymagające żadnego „umocowania” w czymś innym, i przyznaje ten sposób istnienia rzeczom, zbiorom mereologicznym rzeczy, ciałom materialnym. Natomiast niepodstawowe sposoby istnienia przysługują cechom, stosunkom, procesom i innym obiektom. W sumie autor wyodrębnia aż szesnaście rodzajów istnienia niepodstawowego. Własnością wspólną tych odmian jest niesamoistość, czyli „umocowanie” w czymś innym.

Filozofowie bardzo często nadają wyrażeniom języka potocznego nowe znaczenie, chcąc wyrazić jakąś narzucającą się im intuicję. Na skutek takiej praktyki powstają swoiste warianty języka filozoficznego, nowe terminologie różniące poszczególnych myślicieli, a przy tym często utrudniające zrozumienie, o co właściwie chodzi.

Przyznać muszę, że nie wiem jasno, co Władysław Krajewski ma na myśli używając wyrażenia ‘istnienie samoistne’, nie wyjaśnił bowiem terminu ‘umocowanie’. Fakt, że ujął ten termin w cudzysłów, pozwałam sobie zinterpretować jako znak, że nie należy wyrazu brać dosłownie, tylko jakoś przez analogię. Domyślam się zatem, iż chodzi o to, że ciał materialnych niepodobna oddzielić od ich cech, ciała stanowią wraz ze swymi cechami jedną nierozłączną całość. Na przykład, nie można oddzielić od róży jej purpurowej barwy i przenieść tę barwę w inne miejsce nie niszcząc róży

¹ W. Krajewski, „O podstawowym — i niepodstawowych sposobach istnienia”, *Filozofia Nauki*, X, 2002, Nr 1 (37) s. 67-82.

² Autor używa również zwrotu ‘rodzaje istnienia’.

(barwa jest „umocowana” w róży), aczkolwiek łatwo przemieścić całą różę (jest „nieumocowana”). Podobnie nie można kształtu stołu odseparować od podłoża nie niszcząc stołu (kształt jest „umocowany” w stole), chociaż stół jako całość może zmieniać swą lokalizację i istnieje nadal (jest „nieumocowany”). Analogicznie, stosunku między dwiema rzeczami nie da się oderwać od tych rzeczy i przenieść na inną parę rzeczy, bo powstanie najwyżej taki sam (podobny) stosunek, ale nie ten sam (nie identyczny).

Jeżeli ta interpretacja „umocowania” i „nieumocowania” jest trafna, to muszę stwierdzić, że już kiedyś spotkałem się z takim odróżnieniem i do niego się ustosunkowałem.³ Przypomnę więc tu tylko, że nie ma żadnych rzeczy, ciał materialnych, które nie byłyby w czymś „umocowane”. Nie jesteśmy bowiem w stanie odseparować ciał od świata, w którym istnieją, i nie niszcząc tych ciał przenieść je w jakieś „zaświaty”, w których istniałyby nadal.

Nie chcę bez konieczności ulegać modzie nadawania nowych znaczeń wyrazom funkcjonującym od dawna w języku. Pragnę przy tym pozostać jak najbliżej języka naturalnego i używać wyrażenia ‘istnieje’ w takim sensie, jaki ma w mowie potocznej. Toteż zastanówmy się, co mamy na myśli, gdy stwierdzamy, że coś istnieje. Weźmy pod uwagę pytanie: Czy w tym lesie istnieją prawdziwki (grzyby)? By zasadnie odpowiedzieć na nie, trzeba pójść do lasu lub zasięgnąć informacji u kogoś kompetentnego, kto już tam był. Należy więc odwołać się do empirii, własnej lub cudzej. Rozważmy z kolei zdanie ‘W tej miejscowości istnieją dwa teatry’. Znow, ażeby ustalić prawdziwość tego zdania, musimy oprzeć się na doświadczeniu (własnym lub cudzym). Podobnie jest ze zdaniami: ‘Nie istnieje dotychczas skuteczna szczepionka przeciw AIDS’, ‘Istnieją planety w układzie słonecznym większe od Ziemi’, ‘Istnieją barwy instensywne’, ‘Istnieją różnice kształtu ciał materialnych’, ‘Istnieją dojmujące bóle zębów’, ‘Istnieją gwałtowne uczucia gniewu’, ‘Istnieją niewyraźne wspomnienia’. O prawdziwości tych zdań wiemy na podstawie doświadczenia (jeśli nie własnego, to cudzego) i zawsze przy tym chodzi nam o występowanie danego obiektu (obiektów) w rzeczywistości.

Dlatego właśnie — wbrew mniemaniom różnych filozofów — uważam istnienie za cechę poznawalną empirycznie, tj. przy udziale zmysłów (może z wyjątkiem zmysłu równowagi), a także poprzez introspekcję. Nie znaczy to, że istnienie jest nam w poznaniu dane zawsze bezpośrednio. Często uznajemy istnienie czegoś — jak i inne cechy przedmiotów — na podstawie objawów bądź skutków stwierdzanych zmysłowo. Tak np. lekarz uznaje istnienie wirusów grypy w ciele pacjenta w wyniku przeprowadzonego badania zewnętrznych cech pacjenta, a myśliwy rozpoznaje istnienie określonej zwierzyny w danym obszarze po jej śladach.

Nie ma jednakże żadnych podstaw, by uznawać istnienie pewnych obiektów za odmienne od istnienia innych obiektów. W szczególności nie ma różnicy pomiędzy istnieniem róży a istnieniem jej barwy, kształtu, zapachu itp. Władysław Krajewski

³ L. Gumański, *Elementy sądu a istnienie*, Toruń 1961, s. 44 nn oraz tenże, *To Be or Not To Be? Is That The Question?*, Amsterdam 1999, s. 54 n.

sam przyznaje, że zdarzenia, cechy ciał, stosunki istnieją obiektywnie w czasie i przestrzeni, są odkrywane doświadczalnie (s. 70). Fakt, że przypisuje im istnienie niepodstawowe jest tylko rezultatem niedokładnej analizy „umocowania” rzeczy, ciał materialnych.

Gorzej sprawy przedstawiają się, gdy przechodzimy do innych odmian tzw. „istnienia niepodstawowego”, wyodrębnionego przez Władysława Krajewskiego. Tu przede wszystkim dowiadujemy się, że abstrakt (powszechnik) *koń w ogóle* istnieje w poszczególnych koniach (konkretach). Aczkolwiek widziałem w życiu wiele koni, nigdy nie dostrzegłem w żadnym z nich jakiegoś „konia w ogóle”, który nie jest ani mały, ani duży, ani młody, ani stary, ani ślepy, ani kulawy itd. Każdy rzeczywisty koń jednostkowy ma swoje własne cechy, które istnieją tak, jak i on sam. Niektóre z tych cech, co prawda, są takie same (tzn. dostatecznie podobne, lecz nie te same), jak cechy każdego innego rzeczywistego konia. Wszak każdy koń jest ssakiem lądowym, czworonożnym, roślinożernym itd. Jednakowoż *koń w ogóle* ma mieć ponoć wszystkie i tylko te cechy, które są takie same, jak cechy powszechnie występujące u wszystkich rzeczywistych koni. Otóż jest oczywiste, że taki koń wcale nie istnieje.

Nie jest to jednak odpowiedź na pytanie ‘Czy istnieją powszechniki?’ Aby ten problem rozważyć, musimy naprzód pokrótce ustalić terminologię i pewne podstawowe twierdzenia.

Umysł ludzki zbiera informacje (sądy) o obiektach (m.in. o koniach) poznawanych bezpośrednio poprzez zmysły oraz informacje otrzymywane od innych ludzi. Na ogół mamy zaufanie do własnych zmysłów, toteż sądy uzyskane za ich pośrednictwem uznajemy za prawdziwe. Akceptujemy również sądy przekazywane przez osoby, którym ufamy: naszych rodziców, wychowawców, nauczycieli i ludzi, których uważamy za specjalistów w danej dziedzinie. Zapamiętane i zaaprobowane sądy umysł porządkuje według rodzajów obiektów, których te sądy dotyczą, a że zwykle sądy są formułowane w jakimś języku, więc przedmioty poznawane kojarzą się z określonym wyrażeniem. Podobieństwo cech zaś sprawia, że podobnym obiektom umysł przyporządkowuje takie same wyrażenia. Wszystko co wiemy (pamiętamy i uważamy za prawdziwe) o obiektach danego rodzaju (klasy) czy obiektach pod pewnymi względami podobnych, tworzy to, co nazywamy naszym pojęciem (w sensie psychologicznym) tego rodzaju obiektów. Pojęcia te są dyspozycjami do wydawania określonych sądów i nie u wszystkich ludzi są takie same. Lekarz na ogół wie więcej o chorobach niż jego pacjent. Matematyk wie znacznie więcej o liczbach niż przeciętny absolwent szkoły podstawowej. Mimo tych różnic porozumienie się osób jest jednak możliwe, dopóki nie natrafiają na jakiś sąd uznawany przez jedną osobę, a przez drugą negowany.

Gdy zachodzi potrzeba dokładnego uzgodnienia sądów, stosuje się zabiegi wyjaśniające, a między innymi definicje (również aksjomatyczne) wskazujące cechy, których posiadanie przez obiekt O jest warunkiem koniecznym i wystarczającym tego, by obiekt O należał do zakresu definiowanego terminu. Definicje zarazem ustalają znaczenie wyrazów, czyli pojęcia w sensie semantycznym (logicznym, gdy chodzi o znaczenie nazwy generalnej).

Czym są powszechniki (uniwersalia), tego w gruncie rzeczy całkiem jasno nie wiadomo. Fakt, że trwa od wieków dyskusja na ten temat, może świadczyć, że filozofowie zabierający w niej głos operują różnymi pojęciami (w sensie psychologicznym). Z tekstów ich wypowiedzi wolno jednak chyba wnosić, że używając nazwy 'powszechnik' najczęściej mają na myśli przedmioty abstrakcyjne, interpretowane nieraz jako zbiory dystrybutywne. Tak rozumiane powszechniki nie istnieją, aczkolwiek istnieją myśli o nich (sądy, wyobrażenia).

O prawidłowościach (prawach) przyrody Władysław Krajewski pisze, że są to stałe, powtarzalne stosunki między cechami rzeczy i stwierdza (cytuje): „skoro jest to stosunek powtarzalny, to zachodzi on *eo ipso* nie między pojedynczymi rzeczami czy cechami, lecz między ich rodzajami, czyli powszechnikami”.⁴ Trudno zgodzić się z takim stwierdzeniem. Przecież powtarzalność stosunku polega właśnie na tym, że stosunek taki zachodzi za każdym razem między pojedynczymi, jednostkowymi obiektami pewnego rodzaju, a nie między ich rodzajami. Jeżeli ścieranie się dwóch wielkich mas powietrza o różnych temperaturach i wilgotności wywołuje zawsze wyładowania atmosferyczne, to jest to prawidłowość dotycząca konkretnych zjawisk, a nie abstrakcyjnych klas zjawisk.

Zauważmy wszakże przy tej okazji, że nasz autor w cytowanym tekście rodza je rzeczy czy cech uznaje za powszechniki. Czy tak pojęte powszechniki istnieją? Inaczej mówiąc: czy istnieją rodzaje? Sądzę, że nie. Umysł ludzki potrafi analizować dane doświadczenia zewnętrznego i wewnętrznego (introspekcji), wyodrębniać myślowo w spostrzeganych obiektach ich cechy i części składowe, dostrzegać podobieństwa (cechy podobne) i różnice (cechy niepodobne), a potem z przeżywanych i zaakceptowanych sądów o poznanych cechach i częściach tworzyć stosowne pojęcia analityczne (zrazu w sensie psychologicznym, następnie — choć nie zawsze — te w sensie semantycznym), takie jak pojęcie kształtu, barw czy oka, nosa itp. Potrafi również z pojęć analitycznych tworzyć pojęcia syntetyczne, łącząc pojęcia uzyskane wcześniej w wyniku analizy, na przykład: ciepłe barwy, płaski nos, skrzydło węża itp.⁵ Pojęcia analityczne oraz niektóre z pojęć syntetycznych pozwalają na klasyfikowanie,⁶ tj. myślowe ujmowanie poznanych obiektów w rodzaje (klasy, gatunki) w taki sposób, że każdy z obiektów należących do danego rodzaju posiada wszystkie (choć nie tylko te) cechy uwzględnione w odnośnym pojęciu. Obiekty niektórych rodzajów istnieją (koń), innych nie (pegaz), lecz rodzaje jako takie nie istnieją wcale, są abstrakcyjnymi wytworami umysłu, czyli tylko myśli o nich istnieją. Nigdzie w rzeczywistości nie występuje żaden rodzaj jako taki, co najwyżej obiekty danego rodzaju.

⁴ *Ibidem*, s. 73.

⁵ Podziału pojęć na analityczne i syntetyczne nie należy mieszać z podziałem sądów na analityczne i syntetyczne.

⁶ Od klasyfikowania należy odróżnić segregowanie, czyli łączenie realnych obiektów w rzeczywiste grupy zgodnie z tym, czy posiadają określoną cechę.

Nieraz można spotkać się z poglądem, że twory abstrakcyjne istnieją w myśli. Wywodzi się to z błędnego przekonania, że jeśli się o czymś myśli, to przedmiot pomyślany musi jakoś istnieć. Niektórzy odczuwają przy tym, że w grę wchodzi jakby słabsza forma istnienia, toteż zamiast 'istnieje' stosują wyraz 'bytuje' bądź 'subsystuje' — tak jak gdyby ta wymiana słów cokolwiek tu istotnie odmieniała. Fakt, iż o czymś myślimy, wcale nie świadczy o tym, że obiekt pomyślany istnieje. Człowiek jest w stanie myśleć niemal o wszystkim, co zdoła wytworzyć w pojęciach syntetycznych, np. o podróży międzyplanetarnej, której nigdy nie odbędzie, czy o przefruwającym nad jego głową stadzie pędzących pegazów.

Zdolność tworzenia pojęć syntetycznych i analitycznych jest ważnym czynnikiem w procesie zdobywania wiedzy, pozwala bowiem porządkować sądy i opisywać ogólne związki zachodzące pomiędzy rzeczywistymi obiektami. Gdy pojęcia syntetyczne odnoszą się do obiektów nieistniejących, zwykle się nazywać takie obiekty 'fantastycznymi', a dyspozycję do ich konstruowania — 'fantazją'. Fantazja wszakże nie jest jakąś odrębną dyspozycją, jest to po prostu zdolność tworzenia pojęć syntetycznych rozpatrywana w takich przypadkach, gdy żaden rzeczywisty obiekt nie podpada pod utworzone pojęcie.

Osobny paragraf swego artykułu Władysław Krajewski poświęcił problematyce istnienia możliwości dotyczących rzeczy, stanów, zdarzeń itp. Stwierdza, że możliwość istnieje w innym sensie niż rzeczywistość, a ponadto istnienie możliwości ma cztery odmiany (rodzaje). Nie wyjaśnia jednak, jaki to sens ma 'istnienie', gdy orzekane jest o możliwości. Szkoda, bo może moglibyśmy dojść do uzgodnienia stanowisk. Wydaje mi się, że autor poszedł za głosem tych myślicieli, którzy ulegli sugestii płynącej z języka potocznego. Słyszy się przecież takie wypowiedzi jak: „możliwy deszcz”, „możliwe spóźnienie pociągu”, „możliwa przerwa w dopływie prądu” itp. Jednakowoż w praktyce podział rzeczy, stanów, zdarzeń na możliwe i niemożliwe nie da się utrzymać, gdyż często to, co jedni uznają za możliwe, według drugich jest zupełnie niemożliwe. Możliwość nie jest obiektywną cechą ani rzeczy, ani zdarzeń, ani stanów.

Niektórzy uważają możliwość za cechę sądów. Niezależnie jednak od tego, czy sąd pojmujemy jako swoiste zjawisko psychiczne, czy jako znaczenie zdania, możliwość nie jest cechą sądu ani zdania ów sąd wyrażającego. Albowiem w sądzie ani w zdaniu nie ma niczego, co można by uważać za możliwość. Możliwość jest natomiast rodzajem ocennych wartości zdań i sądów wyrażanych w tych zdaniach. Wartości te wskazują, jaką siłę ma nasze przekonanie związane z sądem. Kiedy to przekonanie jest maksymalne, czyli jesteśmy zupełnie pewni, to mówimy, że sąd i wyrażające go zdanie są prawdziwe. Gdy jesteśmy w pełni przekonani, że negacja danego sądu (zdania) jest prawdziwa, wówczas oceniamy ów sąd (zdanie) jako fałszywy (fałszywe). A kiedy nie mamy pełnego przekonania ani o prawdziwości, ani o fałszywości sądu i wyrażającego go zdania, wtedy oceniamy sąd i odpowiednie zdanie jako

w jakimś stopniu możliwe.⁷ Jeżeli przekonanie jest nikłe, często wahamy się lub wręcz powstrzymujemy od oceny.⁸

Tak można by opisać pojęcie możliwości w sensie subiektywnym czy psychologicznym. W nauce wszakże staramy się stosować jakoś zobiektywizowane pojęcie możliwości, wymagając uzasadnienia, argumentacji za konkretną oceną lub przeciw konkretnej ocenie, bądź też posługujemy się pokrewnym, lecz precyzyjniejszym, pojęciem prawdopodobieństwa.

W żadnym wszakże ze znanych mi znaczeń 'możliwości' nie można orzec zasadnie, że możliwość istnieje. Zarówno w sensie subiektywnym, jak i zobiektywizowanym możliwość jako taka nie istnieje, jest bowiem rodzajem ocennych wartości, a rodzaje — jak już wcześniej stwierdziliśmy — są tylko abstrakcyjnymi wytworami umysłu.

Przechodząc do omówienia zjawisk psychicznych, Władysław Krajewski słusznie podkreśla, że ich wyróżnikiem jest subiektywność, lecz zarazem utrzymuje, iż mają one stronę obiektywną. To ostatnie stwierdzenie uważam za niedokładne. Albowiem zeznania introspekcyjne osób badanych przez psychologów są tylko tekstami, a nie jakąś „stroną” zjawisk psychicznych. Psycholog może te teksty zrozumieć i uogólnić wyniki badań wyłącznie poprzez analogię do własnych przeżyć. Pewną „stroną” niektórych zjawisk psychicznych wydają się być zewnętrzne objawy im towarzyszące. Lecz i tych nie wolno traktować jako składowych części przeżyć psychicznych, gdyż ludzie, zwłaszcza aktorzy, potrafią doskonale wytwarzać rozmaite objawy zewnętrzne przeżycia psychicznego bez doznawania odnośnych zjawisk.

Co do zjawisk psychicznych, to nie dostrzegam żadnych różnic między ich istnieniem a istnieniem obiektów materialnych. Prawdą jest, że istnienie swego bólu poznaję przez introspekcję, a istnienie samochodu przez spostrzeżenia zewnętrzne. Niemniej nie stanowi to wystarczającej podstawy, by uznać te dwa istnienia za odmienne ze względu na różnice źródeł informacji. Istnienie ciał materialnych poznajemy wzrokiem, słuchem, dotykiem, zmysłem smaku i nikomu nie przychodzi nawet do głowy, żeby uznać z tego względu cztery rodzaje istnienia ciał materialnych. Również fakt, że istnienie jednostkowego zjawiska psychicznego jest dane wyłącznie jednej osobie, nie jest wystarczającą racją uznania tego istnienia za inne niż istnienie ciał materialnych. Wszak istnieją ciała materialne, których istnienie zna wyłącznie jedna osoba (np. skrętnie ukrywany własny pamiętnik, zakopany w tajemnicy skarb czy pieprzyk na wstydlivej części ciała).

Akceptując pewne poglądy Karla Poppera, Władysław Krajewski pisze w swym artykule o obiektach idealnych, nazywanych również 'tworami duchowymi' i uznaje

⁷ Spotyka się szersze pojęcie możliwości, które obejmuje również to, co jest prawdziwe. Jednakowoż takie rozumienie 'możliwości' natrafia na pewne trudności. Czy wolno sensownie stwierdzić: „Możliwe jest, że $2+2=4$ ”?

⁸ Zgodnie z logiką klasyczną przyjmuję, że każde zdanie i sąd w nim wyrażony ma dokładnie jedną z dwóch wartości: prawdę lub fałsz. Od wartości zdań (sądów) odróżniam ocenę wartości zdania (sądu), która może być trafna lub nietrafna.

ich istnienie. Przykładami takich obiektów mają być dzieła sztuki, postacie literackie, powieści, koncerty (utwory muzyczne, nie imprezy), problemy i teorie naukowe. Tu znów muszę stanąć w opozycji. Jestem przekonany, że większość obiektów tego rodzaju wcale nie istnieje. Oczywiście dzieła takie, jak obrazy i rzeźby, są przedmiotami materialnymi, a ich istnienie jest niewątpliwe i poznawalne empirycznie. Natomiast postacie literackie, wymyślone przez pisarza, nie są obiektami realnymi. Wokulski z „Lalki” Prusa nie miał naprawdę tych cech, które przypisał mu Prus, nie był właścicielem sklepu, nie kochał się w Izabeli Łęckiej, po prostu nie istniał. Co więcej, nie istnieje nawet powieść „Lalka”, a jedynie różne materialne egzemplarze zapisu wzorowanego na oryginale stworzonym przez pisarza. Powiedzenie, że ktoś stworzył powieść, jest skrótem myślowym; dokładniej należy powiedzieć, że stworzył zapis (oryginał) swej powieści, który jest przedmiotem materialnym, plikiem arkuszy papieru pokrytych pismem odręcznym lub maszynowym, znakami językowymi. Znaczenia wyrażań występujących kolejno w zapisie układają się w ciąg, który nazywamy ‘treścią zapisu’. Treści klasyfikujemy na rodzaje, a jednym z tych rodzajów jest powieść. Jak wszakże już poprzednio wskazałem, rodzaje nie istnieją, są obiektami abstrakcyjnymi, nie istnieją zatem powieści. Analogicznie jest z innymi obiektami idealnymi. Kompozytor nie tworzy koncertu tylko zapis koncertu. Kiedy grany jest np. koncert fortepianowy D-dur Haydna, istnieją nuty przed muzykami, zapis pamięciowy pianisty oraz konkretne wykonanie utworu, czyli ciąg rytmicznie uporządkowanych dźwięków. Szczególny rodzaj takich ciągów zjawisk akustycznych — to koncert. Teoria zaś może być zapisana bądź wyłożona. W pierwszym przypadku jest rodzajem treści zapisu, w drugim — rodzajem treści wypowiedzi. W obu przypadkach jest obiektem abstrakcyjnym, nie istnieje.

Język naturalny, potoczny ma szereg właściwości, które z punktu widzenia praktyki mogą być oceniane jako zalety lub wady. Jedną z tych właściwości jest dopuszczanie skrótowych, niepełnych wypowiedzi, gdy kontekst lub sytuacja pozwala domyśleć się, o co chodzi. Jest to korzystne, gdyż umożliwia szybkie porozumiewanie się. Z drugiej strony, niepełne wypowiedzi stwarzają pułapki, w które często popadamy. Zamiast mówić o konkretnym wykonaniu koncertu, mówimy o koncercie, toteż gdy empirycznie stwierdziliśmy, że wykonanie istniało, jesteśmy gotowi orzec też krótko, że koncert istniał. Ponadto, gdy w odniesieniu do obiektów podobnych używa się rozmaitych wyrazów, powstaje tendencja do utożsamiania znaczeń tych wyrazów albo przynajmniej do uznania ich za bliskoznaczne. I tak zamiast zdania ‘Istnieją leki niewywołujące działań ubocznych’ słyży się nieraz ‘Są leki niewywołujące działań ubocznych’. Ogólnie: form ‘Istnieje A’, ‘Jest A’ używa się często zamiennie. Stąd już niewielki krok do utożsamiania znaczenia czasowników ‘istnieć’ i ‘być’, chociaż dokładniejsze porównanie ich znaczeń ujawnia zasadnicze różnice. Nie wszystko, co jest jakies, istnieje, aczkolwiek wszystko, co istnieje, jest jakies.

W wielu ludziach — zwłaszcza humanistach — tkwi skłonność do przesady w dopatrywaniu się podobieństw. W ten sposób powstają metafory, które występują nie tylko w języku naturalnym, lecz także w naukowym i są tak pospolite, że trudno

się ich pozbyć, a co gorsze — oceniane są jako wartościowe elementy stylu, co wpływa na ich ciągłe trwanie. Nie brak ich także w niniejszym artykule. Ale warto czasem uświadomić sobie złudność metaforycznych stwierdzeń. Władysław Krajewski wspomina, że Karl Popper wyodrębnił myślowo trzy światy: materialny, psychiczny i świat wytworów umysłu. Faktycznie jednak poznajemy tylko jeden jedyny świat, zwany również 'wszechświatem', ten, w którym przypadło nam, wszystkim ludziom i innym organizmom, żyć przez jakiś czas. Zjawiska psychiczne również do tego świata należą, w nim powstają i zanikają, w nim są m.in. nasze myśli o obiektach abstrakcyjnych, zwanych także 'idealnymi', które w świecie nigdzie nie istnieją. Świat jest identyczny z tym, co zwie się 'rzeczywistością', czyli z ogółem tych wszystkich obiektów, które istnieją. Opowieści zaś o trzech rzekomo odrębnych światach — traktowanych dosłownie — można włożyć między bajki; kto lubi bajki — niech sobie czyta.

W procesach poznawczych ukierunkowanych na badanie rzeczywistości — jak już wspomniałem — nie zawsze mamy dostęp do bezpośredniego empirycznego poznania obiektów. Zamiast spostrzeżeń stosujemy wtedy rozumowania, a w nich wykorzystujemy uznane prawa i hipotezy, tj. przesłanki tłumaczące to, co znamy z bezpośrednich obserwacji. W szczególności owe przesłanki tłumaczące dotyczą istnienia określonych obiektów. Nieracjonalne bowiem byłoby przyjmowanie, że obiekt nieistniejący może zadziałać, mieć wpływ na coś rzeczywistego. Przesłanki tego rodzaju uznajemy, chociaż nie potrafimy odnośnych obiektów zmysłami spostrzec. Uznajemy je dopóty, dopóki wnioski z nich wynikające nie okażą się sprzeczne z danymi zmysłowymi. W nauce wymagamy ponadto, by nasze hipotezy były sprawdzalne, czyli mogły być potwierdzone bądź obalone przez bezpośrednie albo pośrednie konsekwencje, których prawdziwość lub fałszywość stwierdzamy zmysłowo. Im więcej faktów potwierdza hipotezę, tym silniejsze jest przekonanie o jej prawdziwości; jeden kontrprzykład potrafi ją zniweczyć.

W życiu człowieka wszakże doniosłą rolę pełnią hipotezy, co do których prawdziwości mniemania ludzi są rozbieżne. Do tej kategorii należy hipoteza istnienia Boga i pewnych Jego cech, takich jak wieczność, wszechobecność, wszechmoc, wszechwiedza, wolna wola, sprawiedliwość, miłosierność. Miliony ludzi odczuwają głębokie przeświadczenie, że hipoteza ta jest prawdziwa. Ja też do nich się zaliczam: Niektórzy gotowi są wręcz oddać życie w jej obronie. Inni z politowaniem na nich patrzą, sądząc, że ci wierzący są w błędzie, naiwnie biorą twór fantazji, pojęcie syntetyczne, za przedmiot realny. Warto więc zastanowić się, jak dochodzi się do przekonania o istnieniu Boga,

Najczęściej już w dzieciństwie spotykamy się z twierdzeniem o Jego istnieniu, wypowiedzianym przez osoby stanowiące dla nas autorytet. Uczymy się zwracać do Niego w myśl i słowach. Potem dowiadujemy się, że twierdzenie to jest tylko hipotezą. Jednakowoż owa hipoteza tłumaczy nam szereg zjawisk rzeczywistych. Jest jakąś odpowiedzią na pytania: Skąd świat się wziął? Co sprawia, że przemiany w świecie odbywają się ze stałą regularnością wyrażalną w prawach natury? Odpowiada też

na wiele innych pytań. Oczywiście można na nie odpowiedzieć krótko: Nie wiem. Ale czy niewiedza lepsza jest od przypuszczeń? Niepewne hipotezy dają nam jakieś wskazówki postępowania (czy aby właściwe?), niewiedza natomiast skazuje nas na bezradność. Z innego wszakże punktu widzenia można uznać, że lepsza jest świadomość niewiedzy niż zadowalanie się byle jakim przypuszczeniem, gdyż świadomość ta pobudza (czy zawsze?) do dalszych poszukiwań. Co więc jest lepsze: niewiedza czy niepewność? Czy to tylko kwestia gustu lub wewnętrznych potrzeb? Nie rozstrzygając tych kwestii warto zauważyć, że z obu stanowisk płynie zachęta do kontynuowania dociekań. Istotne jest to, by nie ustawać w próbach sprawdzenia hipotezy i nie poprzestać na tym, co dotychczas zostało zaaprobowane.

Można zatem rozważyć pomocnicze hipotezy, np. taką, że do poznania istnienia Boga niezbędne jest posiadanie specjalnego zmysłu czy instynktu, którego brak niewierzącym. Postulowałoby się w taki sposób szczególną „ślepotę”, w świetle czego potoczne odróżnienie osób niewierzących (krytycznych) od wierzących (naiwnych) zamieniłoby się na różnicę pomiędzy „ślepyimi” a „widzącymi”. Taka pomocnicza hipoteza mogłaby jednak nie bez racji uznana zostać za niedopuszczalny „chwyt poniżej pasa”, nikt bowiem dotąd nie zdołał zlokalizować domniemanego zmysłu. Tym niemniej zwolennicy hipotezy istnienia Boga mogliby posłużyć się argumentem, że nieznaną miejscem i budową zmysłu nie świadczy o jego nieistnieniu. Wszak człowiek wyposażony był w zmysł równowagi jeszcze w czasach, gdy nikt nie wiedział o istnieniu i działaniu błędnika.

Można by również — idąc tropem myśli Barucha Spinozy — wziąć pod uwagę taką pomocniczą hipotezę, że Bóg to to samo co wszechświat. Przy takim postawieniu sprawy istnienie Boga nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości, nasz stosunek do Niego redukuje się do relacji małej cząsteczki do niewyobrażalnie wielkiej całości, stworzenie świata okazuje się aktem samokreacji, poznawalność zaś Boga potwierdza się dotychczasowym rozwojem nauk przyrodniczych. Wątpić wszakże można, czy identyfikacja Boga z wszechświatem trafi do przekonań osób wierzących. Czy to mają na myśli? Czy świat wie coś o nas? Czy nam pomaga? Jak to potwierdzić lub obalić?

Wielu z nas uważa spełnienie się modlitw za wystarczające świadectwo istnienia Boga, a występowanie korzystnych wydarzeń za objaw Jego opieki. Niewierzący zaś wskazują, że nie wszystkie życzenia modlitewne się spełniają, a w życiu człowieka żyjącego ściśle według zaleceń religii nie zawsze wszystko układa się pomyślnie. Na to wierzący mogą replikować, że Bóg jest osobą niezależną, istotą obdarzoną wolną wolą, nie jest sługą człowieka, toteż nie musi spełniać wszelkich próśb. Przecież ludzie także nie spełniają wszystkich życzeń, z jakimi się do nich zwracamy, nawet wówczas, gdy mogliby to uczynić.

Nie będę kontynuował tych rozważań czy spekulacji. Przytoczyłem je tylko po to, ażeby zilustrować fakt, że istnienie jest cechą, której rozpoznanie lub wykluczenie w przypadku pewnych obiektów nastęrcza takich trudności, iż problem musi pozostać kwestią subiektywnej, osobistej oceny, a hipoteza o istnieniu tych obiektów nie daje

się definitywnie ani potwierdzić, ani odrzucić. Mimo to przeświadczenie o prawdziwości takich hipotez wpływa na postawy, obyczaje i stosunki międzyludzkie, więc może stanowić interesujący przedmiot badań dla nauk takich, jak psychologia, socjologia, religioznawstwo czy politologia. I zapewne długo jeszcze zajmować będzie filozofów.

Na koniec istotna uwaga. W artykule tym odniosłem się polemicznie do szeregu poglądów Władysława Krajewskiego. W żadnym razie nie życzyłbym sobie, ażeby moje wypowiedzi potraktowane zostały jako atak na osobę Profesora. Znam Go od wielu lat i szanuję za zalety, które miałem okazję poznać. Podyskutować jednak można nawet z własnym bratem.